**Babcia na hulajnodze Ewa Skarżyńska**

Był sobie pewien chłopiec, który oprócz babci nie miał na świecie nikogo bliskiego. Chłopiec nazywał się Krzyś, a do swojej babci mówił tak, jak inni mali chłopcy: - Babciu.

Sąsiedzi zwracali się do niej przeważnie pani Marcelino albo pani Marcysiu.

– Jesteś moja bajkową babcią – powiedział Krzyś w  pewien deszczowy wieczór.

A powiedział tak dlatego, bo istotnie, bajki bardzo lubiły babcię Marcelinę. Przychodziły często zupełnie niespodziewanie i chowały się tam, gdzie im było najwygodniej - w doniczce z paprotką, pod jaśkiem na kanapie albo w spiżarni pachnącej jabłkami. Chowały się i czekały cierpliwie, aż babcia sama je poprosi. Wystarczyło, że babcia zajrzała do spiżarni, a już zjawiała się bajka przy obieraniu ziemniaków. Zdarzały się bajki przy łuskaniu grochu i przy smażeniu powideł. Za to najdłuższe bajki zostawiała babcia na długie zimowe wieczory.

Na bajki do babci przybiegały czasem dzieci sąsiadów – Radek i Helenka. Krzyś lubił Radka, bo nie zadzierał nosa, a Helenkę - bo rzadko beczała i potrafiła łazić po drzewach.

W ogródku babci Marceliny rosło zaledwie kilka drzew – czereśnia, dwie wisienki i grusza. W żadnym jednak ogródku na ulicy Brzoskwiniowej nie było tak pięknych kwiatów. I żaden nie pachniał tak mocno rosą o świcie i maciejką o zmierzchu.

– Od dzisiaj będę cię nazywał moją tęczową babcią – postanowił Krzyś pewnego razu.

Wiele osób nie mogło zrozumieć, dlaczego ogródek babci Marceliny jest ładniejszy od innych. Czasem proszono ją o przepis, zupełnie jak się prosi o przepis na placek drożdżowy czy powidła z wiśni.

Babcia uśmiechała się wtedy łagodnie, a na pytania ciekawych opowiadała zawsze tak samo:

– Przecież to takie proste. Jeśli pamięta się oczywiście o tym, że każda roślina to żywa istota. A żywa istota oprócz pokarmu i codziennej kąpieli potrzebuje do życia odrobiny ciepła. Czasem wystarczy pogodny uśmiech albo życzliwa rozmowa. Dlatego właśnie rozmawiam ze swoimi roślinkami tak często, jak tylko czas mi pozwala. A że czasem się trochę zagadamy, to zupełnie inna sprawa.

Słuchali tych słów sąsiedzi i odchodzili, wzruszając ramionami. Jedna Helenka – jak się okazało później – bardzo się tym wszystkim przejęła. W tajemnicy przed bratem zagrzebała w ziemi kilka nasionek pachnącego groszku. A kiedy groszki wypuściły zielone listki, biegała do nich każdego ranka, by opowiedzieć im po groszkowemu o tym, co jej się śniło i co było na śniadanie. Dziwiło ją, kiedy groszki milczały uparcie. Wyglądało na to, że nie były zainteresowane ani tym, że Radek znalazł Błękitnoskrzydłego we Wrzosowym Zagajniku, ani tym, że jej lalce zginęła różowa wstążka od warkocza.

– One wcale nie chcą ze mną rozmawiać! Chyba mnie nie lubią – poskarżyła się w końcu babci Marcelinie.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się babcia, a Radek i Krzyś razem z nią, bo wszyscy troje nie wyobrażali sobie po prostu, jak można nie lubić Helenki.

I wtedy Helenka zaprowadziła ich na swoja grządkę. Na swoją ukochaną groszkową grządkę w... piaskownicy!

– No tak – westchnęła babcia. – Teraz już rozumiem i  niczemu się nie dziwię.

W tym piasku nawet kaktus nie byłby skory do rozmowy.

– A  ja myślałam, że będą czuły się tutaj równie dobrze jak ja – tłumaczyła Helenka bliska płaczu i tylko pewien nowy pomysł, który przyszedł jej do głowy, powstrzymywał ją od łez. – Wiem już! Podleję je zaraz rosołkiem! Na pewno się wzmocnią...

Tylko tego brakowało. Wszyscy się śmiali i musiało to chyba wyglądać zabawnie, bo sąsiad, pan Mietek, widząc starszą panią w  słomkowym kapeluszu zanoszącą się od śmiechu w piaskownicy wraz z gromadką dzieciaków, przystanął przy płocie i powiedział:

– Coś podobnego. No, no...

Nie wiedział jednak o tym – i nie dowiedział się zresztą nigdy – że mała Helenka chciała rosołkiem nakarmić groszek.

Wspaniale było bawić się od rana do późnego wieczora w ogrodzie. Czasem babcia organizowała nadzwyczajną ekspedycję do pobliskiego zagajnika, gdzie wspólnie zbierali suche szyszki i gałęzie. Oznaczało to oczywiście, że będzie ognisko i pieczenie ziemniaków, co dzieci lubiły tak bardzo jak prezenty, które dostaje się czasem bez żadnej specjalnej okazji.

Łażenie po drzewach przestało być jednak zabawne, podobnie jak słuchanie bajek, od kiedy Radek dostał od taty rower. Rower błyszczał w słońcu i wesoło pobrzękiwał dzwonkiem.

Chyba nawet trochę za wesoło, bo Krzyś co chwila podbiegał do furtki z niezbyt chwacką miną. Zdarzało się, że w nocy mówił przez sen tak jakoś dziwnie: Dryń – dryń, w lewo – skręt, dryń – dryń w prawo, dryń – skręt, dryń – dryń...

Słysząc to, babcia niepokoiła się bardzo. Nie traciła jednak nadziei, że znajdzie w  końcu lekarstwo na zmartwienia Krzysia. I  rzeczywiście znalazła. Na stryszku.

Hulajnogę!

Krzyś z początku wcale nie był zachwycony. Za to babcia z zapałem zabrała się do pracy. Pogwizdywała sobie nawet od czasu do czasu i z wielką wprawą wymachiwała pędzlem. Potem przyniosła z piwnicy trochę zardzewiały, ale za to najprawdziwszy dzwonek od roweru i tarła go szorstką szmatką tak długo, aż wyglądał jak nowy. Krzyś przyglądał się temu wszystkiemu niezbyt pewien, czy powinien się już cieszyć, czy jeszcze nie. A kiedy hulajnoga była już naprawdę całkiem gotowa, nagle zupełnie stracił humor.

– Przecież ja wcale nie wiem, jak się jeździ na hulajnodze – uświadomił sobie. – I chyba nikt z moich kolegów nie wie...

Babcia Marcelina skoczyła na równe nogi.

– W takim razie muszę ci powiedzieć, że masz wyjątkowe szczęście. Twoja babcia potrafi to doskonale!

Wyprowadziła hulajnogę na chodnik biegnący wzdłuż płotu, wzięła porządny rozpęd i już po chwili mknęła przed siebie z zawrotną prędkością. Sąsiad, pan Mietek, w pewnym momencie musiał niestety zejść z chodnika, bo inaczej babcię czekałoby ostre hamowanie w piaszczystej zaspie. Nie omieszkał też powtórzyć swojego:

– Coś podobnego. No, no....

Wkrótce przy drodze zebrała się spora gromadka zachwyconych dzieciaków.

– Ty to masz dobrze – stwierdził Radek. – Twoja babcia wszystko potrafi.

- Czy to prawda, że babcia Marcelina umie czytać nawet z gwiazd i to bez okularów? - spytała niecierpliwie Helenka.

Krzyś spojrzał na nią trochę zdziwiony, a trochę tak, jakby niechcący odkryła tajemnicę, która dotąd była tajemnicą jego i babci. Aby jednak zaspokoić ciekawość swojej małej przyjaciółki, powiedział najpoważniej w świecie:

- Nie tylko czytać z gwiazd umie. Kiedy zapada noc, moja babcia rozpędza swoją hulajnogę
i szybuje po Mlecznej Drodze, a wszystkie gwiazdy świecą dla niej specjalnie jak latarki.

- Ale teraz to już będzie twoja hulajnoga, prawda? - Helenka zamyśliła się. - I zabierzesz mnie na taką przejażdżkę po Mlecznej Drodze?

Krzyś uśmiechnął się.

- Po Mlecznej Drodze nie, ale jutro rano do mleczarni, bardzo chętnie!

Babcia wracała zasapana i rozpromieniona z wesołymi rumieńcami na policzkach. Malcy otaczali ją ze wszystkich stron. Przekrzykiwali się przy tym, kto pierwszy przejedzie się na hulajnodze.

I wtedy właśnie Krzyś dokonał swojego pierwszego w życiu odkrycia:

- Wiesz, babciu, dlaczego twoja hulajnoga jest lepsza od roweru? Bo jest bardziej gościnna. Widzisz, możemy jeździć na niej razem wszyscy troje - Helenka, Radek i ja!

Była to prawda, a także - chyba najweselsza jazda, jaka kiedykolwiek miała miejsce na ulicy Brzoskwiniowej.

– Od dzisiaj będziesz moją babcią na hulajnodze, dobrze? – poprosił Krzyś wieczorem, kiedy leżał już w swoim łóżeczku.

– A ty... ty zawsze będziesz moim Krzysiem – powiedziała babcia, całując go na dobranoc.